MŁODY GRYF

W.F. TYGODNIK REDAGUJE KOMITET P.W.

Rok IV. Niedziela, dnia 4 lutego 1934. Nr. 5. (149).

WŁADYSŁAW PLASKOTA

ŚWIT NOWEGO DNIA

Tak jakoś już weszło w zwyczaj, że niezwykle ważne momenty w dziejach naszego narodu i państwa przychodzą nagle, nieoczekiwanie, jak błysk polskiej szabli, jak grom strzału armatniego.

Tak było w Polsce dawnej i tak dzieje się w dzisiejszej.

Oto mamy do zanotowania dwa zdarzenia, które zaważą na losach Rzeczypospolitej na długie lata.

Pierwsze — to *uchwalenie przez Sejm nowej konstytucji,* drugie — to *umowa z Niemcami o nieużywaniu broni* przy rozstrzyganiu kwestyj spornych między temi państwami.

Pierwsze reguluje życie wewnętrzne naszego kraju na długi okres czasu, drugie zapewnia odrodzonemu i budującemu się państwu 10 lat bezwzględnego spokoju, tak potrzebnego nam dzisiaj do skrzepnięcia w sobie, do zduszania zmory kryzysu gospodarczego, do zmontowania wszystkich składników życia państwowego na takiej podstawie, aby oprzeć się ono mogło wszelakim kataklizmom, jakie przyjść mają i jakie niewątpliwie przyjdą.

O tem, że konstytucja stanowi o sile państwa i jego trwałości, jak również o losach poszczególnego obywatela, rozwodzić się niema potrzeby.

Wie to każde dziecko, które chodzi do szkoły, już choćby z rok rocznie święconej uroczyście rocznicy 3-go maja.

Konstytucji, która nigdy nie weszła w życie, a jednak tak głęboko zapadła w dusze Polaków, że nawet po 140 przeszło latach czcimy ten czyn naszych praojców, jak żaden inny.

Nie mówimy też dzisiaj, że ustawa z 3-go maja jest tworem szczupłej grupy patrjotów i grona w ten czy inny sposób pozyskanych dla niej posłów, lecz przypisujemy ją zmysłowi samoobrony całego narodu, który w ostatniej chwili, tuż przed zgonem państwa, zdobył się na rozpaczliwą próbę ratunku kosztem przywilejów jednostki.

Tymczasem przebieg całego wydarzenia przedstawiał się odmiennie, a prawie tak samo, tak w ubiegły piątek.

Bo oto wówczas, jak i dzisiaj, skorzystano z nieobecności przeciwników nowej konstytucji i rzecz przeprowadzono.

Bo oto i wówczas było aż nadto wielu obywateli, szanujących bardziej swój osobisty przywilej, niż dobro państwa, co więcej, w obronie tych przywilejów sprowadzających na własny kraj wrogie wojska, aby przy ich pomocy nie dopuścić do wzrostu sił państwowych.

Aż dziw bierze, że w Polsce do przeprowadzenia ustaw, mających na celu dobro ogólne, uciekać się trzeba do podstępu.

Że zaś zmiana konstytucji przychodzi w samą porę, ocenić to można znów przez porównanie epoki konstytucji 3-go maja z chwilą obecną.

Tak samo dzisiaj znajdujemy się pomiędzy dwoma państwami, rządzonemi po dyktatorsku, wojowniczemi i zaborczemi, pielęgnując we własnym domu samowolę jednostek i kult sejmowładztwa. Tych czynników, które stały się grabarzami państwa.

Nowa konstytucja ogranicza władzę Sejmu, a rozszerza władzę prezydenta, który — w oparciu o silny rząd i twórczy sejm — stanie się naprawdę strażnikiem Rzeczypospolitej, a nie malowanym jej reprezentantem. Jest to bodaj najważniejszy moment nowej ustawy, która poza tem nie uszczupla praw osobistych poszczególnego obywatela.

I nowa ustawa, odmienna od

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA:

majowej, ma wszelkie dane, że nie pozostanie świstkiem zapisanego papieru, bo wytężona i mądra praca rządu zabezpieczyła jej dostatecznie długi czas pokoju, zezwalający na wprowadzenie jej w czyn.

Układ z Rosją i Niemcami sprawia, iż nie zaniedbując ostrożności i czujności, możemy wreszcie w spokoju oddać się organizowaniu życia wewnętrznego, bez wiszącego ciągle nad głową miecza niepewności, że lada chwila sąsiad z prawej czy lewej runie nawałą na nasze dziedziny.

Nie znaczy to jednak wcale, abyśmy, ufając w moc papierowych traktatów, zaniedbali jedynej i wyłącznej ostoi wszelakiej mocy narodowej, jaką jest nasza siła zbrojna.

Wiemy, że dotychczasowe stanowisko państwa naszego w zespole europejskim zawdzięczamy nie pięknym mowom, nie naszym chrześcijańskim uczuciom umiłowania pokoju, lecz liczbie naszych bataljonów czynnych i kompanij p. w.

Wiemy również, że tak długo sąsiedzi nasi bliscy i dalsi ubiegać się będą o naszą przyjaźń i darzyć szacunkiem, dopóki będziemy w stanie w każdej chwili zaprezentować odpowiednio zwartą i uzbrojoną masę narodu.

Nie łudźmy się także, że w dniu 26 stycznia Niemcy zakopali tomahawki wojenne i oddają się zbożnej pracy pokojowej. Nie! Owe dziesięć lat pokoju wyzyskają z całą niemiecką energją w kierunku najsumienniejszego przygotowania się do wojny, na którą dzisiaj jeszcze zdecydować się nie mogli. I jeszcze liczą na to, że w międzyczasie parlamentarne rządy doprowadzą Francję i Polskę do ruiny gospodarczej i bezsiły politycznej.

A wtedy któż im się oprzeć zdoła?

Tymczasem los spłatał im figla.

Uchwalona bowiem w tym samym dniu nowa polska konstytucja przenosi ciężar rozrostu potęgi państwa ze strudzonych bark Jednego Człowieka, którego niespożyta siła moralna dźwigała sama jedna z nizin sztandar Rzeczypospolitej, na trwały fundament prawa, zogniskowanego w silnym rządzie i w osobie prezydenta, niezależnego odtąd od przyziemnych zawiści ambitnych, a słabych jednostek.

Nowa konstytucja daje nam pewność, że czas dziesięcioletniego pokoju z Niemcami potrafimy użyć równie skutecznie na wzmocnienie naszej spoistości wewnętrznej, spotęgowanie siły obronnej na *lądzie, morzu i w powietrzu* i rozpowszechnienie hasła *„naród pod bronią"* od Bałtyku do Karpat, od ściany niemieckiej do ściany rosyjskiej.

W tym nowym okresie naszego bytu państwowego patronować nam będzie w dalszym ciągu osoba Wielkiego Budowniczego i dobrotliwe serce ukochanego powszechnie Prezydenta Ignacego Mościckiego, którego Dzień Imienin tak uroczyście cała Polska uczciła w dniu 1 lutego.

EDWARD MATEJSKI

Nasze dawne wady narodowe

Bardzo poważną wadą naszych ojców, jak widzieliśmy w artykułach poprzednich, był brak poczucia honoru i godności narodowej. Cecha ta, w początkach naszych dziejów nieznana, zaczyna jaskrawo występować w końcu XVII i w początku XVIII wieku — okresie potęgującej się coraz bardziej słabości Polski. Jaskrawym tego dowodem może być wysługiwanie się magnatów i najwyższych dostojników polskich obcym monarchom i dygnitarzom, szukanie „gwarancyj" u obcych władców, tolerowanie w niepodległem jeszcze państwie polskiem samowoli obcych ambasadorów i wtrącania się ich w sprawy wewnętrzne Polski, nie mówiąc już o haniebnej Targowicy. Ujemna ta cecha spotęgowała się jeszcze bardziej w okresie niewoli, kiedy to bardzo wielu Polaków zagranicą ukrywało swoją narodowość, podając się nawet za... Rosjan.

W zmartwychwstałem państwie polskiem upakarzająca ta cecha, niestety, jeszcze nie zanikła. Pewna część narodu polskiego — na szczęście, nieznaczna — nie może sobie w żaden sposób uświadomić, że Polska jest wielkiem państwem, zupełnie niezależnem i dość silnem, aby żyć, własnem, przez nikogo niekrępowanem życiem i rządzić się własnemi prawami, bez konieczności uciekania się do wzorów zagranicznych. Już w zaraniu naszej niepodległości widzieliśmy w pewnej części naszego społeczeństwa dążność do uległości w stosunku do zwycięskich państw koalicji, a szczególnie Francji. I choć sternicy polskiej nawy państwowej odrazu postawili sprawę na właściwej platformie „równi z równymi", a szczerze nam życzliwa Francja nie wykazywała żadnych zamiarów w kierunku narzucania nam swej woli, jednak byli, i do dziś dnia spotyka się jeszcze „polityków" polskich, którzy obijają się po przedpokojach różnych zagranicznych dygnitarzy, zanosząc skargi na rzekome swe krzywdy i szkalując częstokroć własny rząd i własny kraj.

Dwa jaskrawe przykłady, któniżej przytoczymy, świadczą dobitnie, że zaślepione nienawiścią partyjną i powodowane wybujałą ambicją pewne odłamy społeczeństwa polskiego zatraciły zupełnie poczucie godności narodowej. Oto powszechnie już jest wiadome, że wolność odzyskaliśmy własnym wysiłkiem zbrojnym, że bardzo wielu najlepszych synów Ojczyzny fakt ten okupiło życiem i że wykorzystana jedynie została dogodna ku temu sytuacja, wytworzona przez zwycięstwo państw koalicji nad Niemcami. Tymczasem jeszcze do dziś dnia pewni polscy „politycy" uparcie twierdzą, że to państwa koalicji wspaniałomyślnie „darowały" nam niepodległość, że to słynny polski muzyk Ignacy Paderewski wyprosił ją u prezydenta Wilsona, a Polski Komitet Narodowy wytargował ją w Paryżu. W następstwie tego ludzie ci okazują „wdzięczność" za darowanie wolności ojczyźnie różnym „potęgom" zagranicznym, skłonni są do stawiania im pomników dziękczynnych, a co gorsza, ta część narodu polskiego uważa w dalszym ciągu wymienione czynniki zagraniczne za wysokich protektorów państwa polskiego, mających prawo do protekcyjnego poklepywania Polski po ramieniu.

Trudno to naprawdę zrozumieć! Czyż ludzie ci nie widzą, że podobne stanowisko jest wysoce uwłaczające honorowi wielkiego narodu, że poniża ono godność państwa! Sytuacja taka jest nie do pomyślenia w innem państwie. Każdy inny na-

ród, gdyby podobny fakt miał istotnie miejsce, starałby się go ukryć na swój sposób, wytłumaczyć, starałby się przed opinją światową wykazać, że jednak w sprawie odzyskania niepodległości i sam naród wiele zrobił. U nas inaczej. Zatrute partyjnictwem i warcholstwem dusze ludzi, którzy nigdy nie wierzyli w odzyskanie niepodległości Polski i do sprawy tej ręki nie przyłożyli, starają się obecnie w ten sposób usprawiedliwić swe niegodne dobrych Polaków poprzednie stanowisko, nie bacząc na to, że podobne ich twierdzenie jest wysoce uwłaczające czci narodu. Wolą nadal pozostać żebrakami, których wielcy tego świata hojnie obdarowują... wolnością.

Drugi przykład. Armja polska pod genjalnem dowództwem Marszałka Piłsudskiego w r. 1920 odniosła wspaniałe zwycięstwo nad Moskalami i ocaliła od zagłady nietylko Polskę, ale i całą Europę, a oręż polski i Wodza okryło nieśmiertelną sławą. Dziś już wszyscy wiemy, że zwycięstwo to odniesione zostało wyłącznie przez bohaterskiego żołnierza polskiego pod bezpośrednim kierownictwem Naczelnego Wodza Marszałka Józefa Piłsudskiego, a genjalny plan bitwy warszawskiej opracowany i przeprowadzony był osobiście przez Marszałka Piłsudskiego. Zdawałoby się, że wiekopomne to zwycięstwo napełni dumą serca wszystkich Polaków, że każdy, w kim bije polskie serce, chodzić będzie w blasku osiągniętej sławy i szczycić się będzie przed całym światem dokonanem dziełem. Tymczasem stała się rzecz nie do wiary. Oto „zaplute karły, wylęgłe w bagnach niewoli“ (określenie Marszałka Piłsudskiego) nie mogły w żaden sposób pogodzić się, aby tak wspaniałego wyczynu mogli dokonać sami Polacy, aby tak świetne zwycięstwo odnieść mógł wódz polski, nie posiadający patentu... sztabu generalnego któregoś z państw zaborczych. W sztabach „polityków kawiarnianych“ zaczęto więc szukać „prawdziwego“ zwycięzcy z pod Warszawy i wybawiciela Polski. Znaleziono go w osobie francuskiego generała Weygand'a, który wraz z innymi oficerami państw sprzymierzonych przebywał w owym czasie w Polsce w charakterze doradcy i obserwatora. Jednogłośnie okrzyknięto go zwycięzcą i zbawcą Polski, urządzono na jego cześć manifestacje i obchody, a panie z arystokracji na kolanach dziękowały mu za wybawienie Polski od najazdu bolszewickiego, obrzucając go kwiatami.. Nic nie pomogły zaprzeczenia ze strony tego szlachetnego generała francuskiego. Nie przekonało naszych namiętnych wielbicieli obcych wielkości oficjalne oświadczenie ze strony generała Weygand'a, że twórcą planu bitwy warszawskiej jest wyłącznie Naczelny Wódz polski, Marszałek Józef Piłsudski i że on, gen. Weygand, jako doradca, proponował inne rozwiązanie. Jeszcze i dziś często spotyka się ludzi, którzy twierdzą, że słynne zwycięstwo pod Warszawą zawdzięczamy — pomimo wszystko — Francuzom.

I pomyśleć, że dzieje się to wszystko jedynie z zaciekłości partyjnej i nienawiści do Człowieka, który tyle zasług względem Polski położył, tyle się dla niej napracował i nacierpiał. Że go nasi domorośli kandydaci na wielkich ludzi nie lubili i nie lubią i z jakich to się dzieje powodów — wykazaliśmy w artykule poprzednim (patrz Nr. 4 „Młodego Gryfa“ str. 3). Tylko z powodu tej nienawiści ludzie ci nie wahają obdzierać Wodza, wojsko, Polskę całą z blasku sławy, poniżać Ojczyznę swoją w oczach świata, a wywyższać obcych!

Na szczęście — kłamstwo ma krótkie nogi. *Olbrzymia większość społeczeństwa polskiego zdaje sobie dokładnie sprawę, komu Polska zawdzięcza ocalenie i sławę, a zawodowych pomniejszycieli wielkości Polski, zaprzepaszczających jej godność i honor — darzy zasłużoną pogardą.*

Hymn L. O. P. P.

Na nasz proporzec Wódz nam dał
Barwy pokoju i słońca,
By naród spokojnie pracował i spał,
Ufny, że czuwa obrońca
L. — O. — P. — P.

Niech słyszy miasto, słyszy dwór
I fabryka i chata,
Jak gra silników naszych chór
I płynie wdal po fali chmur
Strażnicza pieśń skrzydlata.

Gotuje wojnę wróg od lat,
By deptać w proch traktaty,
By niecić ogień mór i jad,
A gazem zatruć cały świat,
My nie szukamy zwady.

Radosny jest proporzec nasz,
Symbol pokoju i słońca,
Na wietrze łopocze i trzyma tu straż,
Ładu i pracy obrońca
L. — O. — P. — P.

Lecz, gdyby kto zaczepił nas,
Odpowiedź krótka będzie:
Za bombę, bomba, gaz za gaz,
Gdy nie prosili, pocoś lazł?!
Nie damy ziemi piędzi!

Nad lasów mech, nad taśmy wód
Mrowiska wsi i grodów,
Praojców znak nas będzie wiódł,
Aż ziści prawdy wielki cud
Zwycięski miecz narodu.

I piorun też ma złoty grot,
Całun, jak lilje jest biały,
Nie będzie dla wroga radosny nasz [lot,
Gdy wstanie krwawy dzień chwały
L. — O. — P. — P.

Juljusz Baykowski

STANISŁAW JĘDRZEJOWSKI

Kary w dawnem wojsku polskiem

(Dokończenie).

Za panowania Władysława Jagiełły wydano przepisy służby wewnętrznej, które określały sposób zachowania się w obozie. Przepisy te zabraniały występowania z obozu, dopokąd marszałek koronny nie podniesie mniejszego proporca królewskiego. Nie wolno marszałka wyprzedzać w marszu. Za pierwszem hasłem, podanem przez trębacza królewskiego, wojsko ma wstawać ze snu i uzbroić się; za drugiem hasłem ma wsiadać na koń; za trzeciem — wyjeżdżać w szyku bojowym.

W roku 1581 wprowadzono urząd hetmanów, przez co znacznie zwiększono dyscyplinę w szeregach, gdyż hetmani byli osobiście odpowiedzialni za karność swoich podwładnych.

Kara śmierci groziła za bunty, uchylenie się od służby wojskowej, za dobycie miecza w czasie bójki, za zdradę, kradzież, grabieże kościołów, gwałcenie niewiast, wyciąganie wozów z rzędu obozowego i rąbanie drzewa.

W roku 1619 pojawiły się artykuły wojenne, które wynikły z chęci zapobieżenia sejmikowaniu w wojsku. Gadulstwo i sejmikowanie — znane polskie narodowe wady — zaczęły coraz groźniej szerzyć się w szeregach i podkopywać karność. Bardzo srogie artykuły z roku 1619 uchwalili lisowczycy przed udaniem się na pomoc Habsburgom w wojnie przeciwko protestantom.

Najsroższa kara czekała bluźnierców. Spalano ich na stosie, a wszelkie dobra człowieka, skazanego na tak straszliwą karę, obracano na rzecz kościoła.

Takiej kary śmierci przez spalenie nie znają inne ustawy polskie. Oprócz tej kary — wcale jeszcze nienajokrutniejszej — lisowczycy stosowali ćwiartowanie człowieka i ucinanie rąk złoczyńcom.

„Gardłem karano" również tych, którzyby w jakikolwiek sposób obrazili cześć kobiecą. Świadczy to bardzo dodatnio o tem, jak wysoko ceniono wówczas kobietę.

W okresie panowania Władysława IV i Jana Kazimierza wprowadzono nowe ustawy wojskowe. Za Władysława IV ustanowiono nowe przepisy dla poszczególnych rodzajów broni — a w szczególności dla artylerji, zaś za Jana Kazimierza przeprowadzo reorganizację sądownictwa wojskowego.

Najsroższa kara za Władysława IV spotykała żołnierzy za bluźnierstwo: „Jeżeliby ktokolwiekbądź z przełożonych, bądź z prostych żołnierzy Imieniowi Pańskiemu, albo świętym bluźnił, a byłby o tem pewnie przeświadczony, takiemu wprzódy język żelazem gorącem przypalić, a potem z królestwa naszego wieczyście ma być wygnany".

Specjalną karę wprowadzono za upicie się w służbie, za co groziła degradacja i służba w stopniu prostego żołnierza przez 3 miesiące — aż do porzucenia pijaństwa.

Za bunty w pułku, pojedynki, konfederacje, dezercję „w ciągnieniu na stanowiskach lub w obozie" groziła kara ścięcia.

Charakterystyczne było wprowadzenie za panowania Władysława IV t. zw. „glejtu" czyli formy łaski. Za pomocą tego „glejtu" osoba mogła się oczyścić przed sądem drogą przeprowadzenia dowodu swej niewinności. Osobie zasądzonej wystawiał „glejt" hetman. „Glejt" pozostawał pod silną ochroną prawa i w myśl ogólnej zasady — miał charakter aktu łaski, za naruszenie go groziła kara śmierci, co wynika z artykułu 7, który mówił: „ktokolwiek: lub przyjaciel lub nieprzyjaciel — naszym, albo hetmana naszego glejtem, albo jaką gwardją szczycił się, takowy list i glejt w powinnej u każdego uczciwości być ma i ktoby lubo z oficerów lub żołnierzy takowemu

---

SPRAWY MORSKIE I KOLONJALNE

Pływajmy na żaglowcach

Wiek XX wyparł z mórz żaglowce i zastąpił je stalowemi olbrzymami, okrętami, które zdumiewają nas swoją objętością i szybkością. O żaglowcach prawieże zupełnie zapomniano.

Czyż słusznie zrobiono? Czy naprawdę żaglowce już do niczego się nie nadają?

Każdy z nas przeżywał, albo i przeżywa jeszcze okres, w którym rozczytuje się w powieściach morsko-awanturniczych. Występują w nich spaleni słońcem, wysuszeni wichrami morskiemi marynarze o żelaznych sercach — zdobywcy nowych światów na łupinach-żaglowcach. Ludzie ci byli silni, nieugięci, bo wychowywało ich morze i... żaglowiec.

Grubo myliłby się ten, ktoby powiedział, że żaglowce „wyszły z użycia" i nie przyniosą nam żadnych korzyści.

Biorąc np. pod uwagę nasze stosunki morskie, śmiało twierdzimy, że żaglowcami można stworzyć tanie i dogodne połączenia Gdyni ze wszystkiemi, nawet najmniejszemi portami Bałtyku i Gdynia znajdzie w nich pomoc przy uzyskiwaniu nowych ładunków. Przybyłe do Gdyni towary, jak również towary polskie, mogą na żaglowcach docierać do portów, do których nie docierają parowce i dochodzić do wszystkich portów Bałtyku i morza Północnego tanio, oszczędzając w ten sposób poważne sumy bilansu płatniczego, jakie stanowią wypłaty obcym towarzystwom okrętowym z tytułu usług przewozu morskiego.

Żaglowce ponadto posiadają znaczenie wychowawcze. Nic tak, jak właśnie żaglowce, nie spoufala z morzem, nie tworzy kadry ludzi z nim zżytych, nie tworzy morskiego społeczeństwa!

Jest to szczególnie ważne dla nas, Polaków. Musimy zrozumieć, że przyczyną rozbiorów było nie co innego, jak zaniedbanie spraw morza. Jeżeli chcemy żyć, to rzeczą konieczną jest wyzbycie się postaci „szczura lądowego" i przemienienie się w „wilków morskich". Polacy muszą być ludźmi morza!

Polska, jeżeli nie brać w rachubę żaglowców szkolnych, nie posiada floty żaglowej, dobrze się więc stało, że obecnie w łonie *Ligi Morskiej i Kolonjalnej* sprawa ta jest szczegółowo badana i należy mieć nadzieję, że już w niedługim czasie znajdzie ona swe praktyczne rozwiązanie w postaci uruchomienia taboru żaglowego, który nawet w dzisiejszych czasach kryzysu frachtowego ma wszelkie dane opłacalności

Jeżeli mamy teraz dać odpowiedź na pytanie co do typów żaglowców, które nadają się do na-

gwałt uczynił, takowy każdy przestępca ma być gardłem karany".

Poza temi ustawami, które obowiązywały w Koronie, oddzielne były statuty litewskie. Posługiwali się niemi hetmani litewscy. Statut litewski w rozdziale „o obronie ziemskiej" traktował o obowiązkach służby wojennej szlachty osiadłej i nieosiadłej i zawierał postanowienia karne za niespełnienie powinności wojskowej. Szlachta litewska była obowiązana do służby wojennej na podstawie posiadanych dóbr na prawie rycerskiem. Za niespełnienie obowiązku wojskowego, niestawienie się na wojnę, oraz za dezercję przewidywały statuty konfiskatę majątku szlachty osiadłej, zaś szlachty nieosiadłej, służącej w formacjach zaciężnych, groziła kara na czci. Za rozruchy, bunty, wypadki nieposłuszeństwa, czynnego targnięcia się, zachęcanie do zawiązania konfederacji i niedoniesienie o tem władzy — groziła kara śmierci. Art. 8 mówił: „ktokolwiek z wyższych i niższych żołnierzy w wojsku, albo w obozie, na zamku i w ciągnieniu rozruchy czynił i do buntu albo nieposłuszeństwa słowem albo uczynkiem przyczynę dawał, albo ktoby się z nieprzyjacielem godził na stratę iść, albo też na zgubę i niebezpieczeństwo Rzpltej na konfederację konsultował, albo schadzki i koła, jakie bez wiadomości hetmańskiej czynił, z nich poselstwa jakiegokolwiek podjął się funkcji, ma być na gardle karany; tejże karze podlega, ktoby o tem wiedział, albo też o tem słysząc, hetmanowi, albo starszym swoim wojskowym nie objawił".

Powyższe ustawy obowiązywały do r. 1775 i dotychczas prawo łaski względnie „darowania części kary" miał król względnie hetman, zaś od 1775 r. ustawa przyznawała prawo łaski jedynie Radzie Nieustającej. W tej ustawie wprowadzono karę chłosty i piętnowania, które stosowano dość często. Choć kara ta miała zastosowanie od najdawniejszych czasów istnienia siły zbrojnej, aż do upadku Rzeczypospolitej, jednakże warunkowały ją przynależność stanowa i stopień hierarchji wojskowej. Nie wolno było wymierzać kary chłosty ani szlachcicowi, ani oficerom. Ustawa z 1775 r. przewiduje karę chłosty w 24 wypadkach. Karę powyższą zastosowywano albo samoistnie, albo łącznie z inną karą.

Egzekucję odprawiał oddział żołnierzy w zasadzie „wachparada", do której dodawano lub ujmowano żołnierzy, zależnie od tego, przez ilu delikwent miał być bity. Po uszykowaniu się oddziału w dwa lub trzy rzędy, przechodził między niemi profos z rózgami i rozdzielał je pomiędzy żołnierzy. Na krótki werbel dobosza z prawego skrzydła wyprowadzano ze związanemi w tył rękami winnego, który szedł środkiem uformowanej w ten sposób ulicy, a żołnierze kolejno mieli go uderzać. Przed nim kroczył podoficer, który trzymał broń bez bagnetu, przewróconą pod lewe ramie, a major, jadąc od lewego skrzydła, doglądał czy żołnierze należycie biją.

Bicie znane było dawno kozakom zaporoskim, a odbywało się u nich w ten sposób, że przestępcę przywiązywano do słupa, a około niego stawiano naczynie z miodem, wódką, piwem, kołacze i różne przysmaczki, obok zaś kładzione pęki giętkich kijów. Najprzód przymuszano przestępcę do jedzenia i picia, poczem każdy kozak brał kij i, wypiwszy czarkę wódki, uderzał skazanego. Najczęściej kara taka kończyła się śmiercią bitego.

Czyż można porównać nasze obecne kary wojskowe z dawnemi — osądźcie sami, Czytelnicy!

szych potrzeb, to sądzę, że najpraktyczniejsze są: szkunery, szkuner-barki i brygantyny.

Szkunery idą bardzo ostro pod wiatr i nie wymagają dużej załogi, która wchodzi w grę na statkach rejowych, a zwłaszcza na fregatach.

Fregaty są typowemi statkami rejowemi. Rejami nazywamy drewna poprzeczne, środkiem przytwierdzone do masztu lub jego przedłużenia, stengi. Żagle są kształtu trapezu.

Masztów mamy najczęściej trzy, choć może być ich i więcej. Licząc od przodu, nazywają się one fok-maszt, grot-maszt, bezan-maszt. Rei bywa na fok i grot masztach po siedem, na bezanmaszcie od czterech do sześciu.

Zwijanie i rozpuszczanie żagli na statkach rejowych wymaga bardzo licznej załogi, która musi wchodzić na reje, aby zwijać żagle.

Na Pacyfiku, gdzie warunki pływania dla żaglowców są bardzo dobre, istnieją fregaty, na których zastosowano do żagli elektryczność, zapomocą której zwija się i rozpuszcza żagle. Są to jednak okręty bardzo drogie.

Przy systemie żagli skośnych, a więc szkunerach, przestawianie i zmniejszanie ożaglowania jest bardziej proste. Szkuner może mieć tak samo trzy maszty, jak i fregata, które nazywają się tak samo: fok, grot i bezan masztami; maszty te jednak nie posiadają rei, lecz bom, przytwierdzony nisko do masztu i gaf, przytwierdzony wyżej.

Bom i gaf są to drewna o zakończeniu widełkowem, obejmującem maszt. Żagiel rozpościera się pomiędzy bomem i gafem, które poruszają się od burty do burty, poza tem zaś do góry i wdół.

Obsługa statku o tym typie ożaglowania jest nieliczna. Szkuner jest tak praktycznym statkiem, że niektóre wielkie żaglowce amerykańskie mają ożaglowanie tego typu.

Szkuner-barka jest pośrednim statkiem pomiędzy fregatą, a szkunerem. Posiada ona fokmaszt (a więc pierwszy od przodu) rejowy, dwa pozostałe maszty — na wzór szkunera. Jest to doskonały statek oceaniczny, przeznaczony do dalekich podróży.

Brygantyna jest to statek dwumasztowy z fokmasztem rejowym i grot-masztem szkunera.

Dziś żaglowce mają prawie z reguły niewielki motorek zapasowy, służący do wchodzenia i wychodzenia z portów. Na otwartem morzu motorki są rzadko używane do przeskakiwania pasów ciszy. W ten sposób żaglowce dają sobie zawsze radę we wszystkich okolicznościach.

Wysiłki nasze powinniśmy kierować ku temu, ażeby posiadać jak najwięcej własnych żaglowców.

Florjan Bielicki.

JAN ROSTOCKI

Rana — Słowiańska republika morska nad Bałtykiem

Przy sztandarze swej odrębności narodowej trzymali się Ranowie dzielnie jeszcze w XIV w. Będąc jednakże pozbawieni nauki religijnej w mowie ojczystej, a w życiu codziennem zmuszeni słuchać mowy niemieckiej, mimowoli ulegali wpływom cudzoziemskiego żywiołu i tracili poczucie narodowości. Coraz bardziej mieszają do języka potocznego wyrazy obce, aż z czasem mowa ich zamieniła się w żargon dolnoniemiecki.

Tymczasem germanizacja ciągle nowe czyniła postępy, na co wskazują liczne już w końcu XIV w. osady, jakich w początkach nie było jeszcze — mianowicie kilkadziesiąt dworów pańskich i wielka ilość mniejszych folwarków.

O Słowianach dokumenty historyczne milczą. Jest to nieomylny znak, że niemczyzna wzięła górę nad naszymi mieszkańcami Rany. Jeszcze niejaki czas pasowano się z wrażą przemocą, aż nareszcie narodowość słowiańska zaczęła schodzić do grobu, nie zostawiwszy po sobie żadnego we własnej mowie spisanego pomnika, z którego potomność dowiedziećby się mogła o ostatnich chwilach umierającego narodu.

Dopiero w połowie XVI w. historyk pomorski, Tomasz Kautzow, zapisał, że w r. 1404 na półwyspie Jasmündzie umarła staruszka Gulicyna, która z mężem należała do ostatnich ludzi na Ranie, mówiących po słowiańsku.

Wiadomość ta jest o tyle nieścisła, że w niektórych bardziej oddalonych zakątkach używano zepsutej wprawdzie mowy ojczystej aż do XVI w.

Jakkolwiek mowa niemiecka wypchnęła z użycia mowę słowiańską, starożytne obyczaje długo jeszcze trwały nietylko w życiu codziennem, ale i w życiu społecznem ludu rańskiego. Zaprowadzane przez cudzoziemców instytucje przyjmowały się bardzo powoli. W niejednych wypadkach musiały ulec wpływowi obyczajów słowiańskich i przystosować się do nich.

Nawet prawodawstwo krajowe przesiąkało obyczajami miejscowemi i stawało się mieszaniną duńskich, niemieckich i słowiańskich postanowień prawnych. Chłopi w stosunku do swych panów trzymali się dawnego prawa słowiańskiego, posiadali ziemię dziedzicznie i za pozwoleniem pana mogli ją nawet innemu ustępować. Zniemczona drobna szlachta, t. zw. kneżyce, ani myślała przechodzić na prawo niemieckie i tak polubiła swoje *knetzenrecht*, że trzymała się go aż do XVI w., kiedy już zapomniano o jej szlacheckiem pochodzeniu. Uboższi kneżyce już się wtedy z chłopkami żenili, ale dzieci z takiego półszlacheckiego małżeństwa zwano jeszcze knetzen, osady ich zaś aż do XVII w. zwały się Knesen-hof.

W prawie ziemskiem na Ranie zachowało się wiele dawnych ustaw, obcych prawu niemieckiemu. I tak starożytny obyczaj odpowiedzialności gminy za zbrodnie i nieszczęśliwe wypadki, w obrębie jej dokonane, mimo zniesienia go przez ks. Wiszesława II w r. 1301, nie przestawał obowiązywać ludność rańską, nawet po jej zniemczeniu. W XVI w. historyk Kautzow wspomina, że za jego czasów na Ranie obowiązywało prawo słowiańskie „gdy bowiem ktokolwiek zostaje zabity w obecności innych, którzyby temu zapobiec mogli, a nie uczynili tego, wówczas krewni zabitego oskarżają tych ludzi, jakoby oni byli sprawcami zabójstwa". Zwało to się „unreine Gunst". Tenże Kautz owopowiada, że mieszkańcy Rany, swarliwi zawadjacy, zupełnie usprawiedliwiają stare przysłowie: omnes insulares mali (wszyscy wyspiarze są źli). Nigdzie na całem Pomorzu nie ginie od zabójstwa tyle szlachty i innych ludzi, jak na tej małej wyspie. Ludność prowadzi tyle spraw sądowych, ile połowa całego Pomorza. Co sobotę sędzia — wspólnie ze starszyzną — odbywa sądy w mieście Bergen i wymierza sprawiedliwość, mając przytem pracy od rana do późnego wieczora tak dużo, iż nie przerywa czynności nawet podczas obiadu, „albowiem jeśli pozwoli stronom spornym odejść z tem, aby wróciły po obiedzie, tedy najpewniej, że albo popiją się, albo wróciwszy przed sąd, podniosą taką burdę, że sędzia nie wie co począć z nimi. Dlatego siedzi on w sądzie aż do ukończenia sprawy, albo odracza ją do następnej sesji". Każdy szlachcic i chłop znaje dokładnie prawo i sam staje w obronie swych praw. Wobec takiej pewności, nikt niechce ustąpić drugiemu, przez co zachodzi mnóstwo bójek i zabójstw. Zwłaszcza łatwo swary poczynają się po karczmach i jeśli który krzyknie: niech rozstrzygnie Bóg i zimne żelazo (dat wolde Got und ein kolt Cisen), wypada pilnie uważać nie na jego usta, lecz ręce, ponieważ wnet rzuca się na przeciwnika.

Gdziekolwiek chodzą lub podróżują Ranowie, zawsze przy sobie noszą włócznię albo nóż. Jeżeli wchodzą do kościoła, włócznie zostawiają u drzwi kościelnych. Często przy wyjściu z kościoła poczyna się awantura. Jeśli niepowściągliwość swą mają możność objawić na wojnie, wychodzą z nich mężni wojacy.

Zwracając się do innych przedmiotów, Kautzow rozpowiada, że za jego czasów (r. 1542) duchowieństwo rańskie doskonale we wszystko było zaopatrzone i miało bogate parafje, szlachta nie przykładała się do nauk, rzadko służyła w wojsku, kupcy tak samo. Wszyscy nic nie robili!

Z wyżej przytoczonego świadectwa widzimy, że już w tym czasie zniemczeni Ranowie upadli zupełnie pod względem społecznym. Odrętwienie umysłowe szlachty i zubożenie innych warstw — to cechy charakterystyczne ówczesnej ludności.

Sam Kautzow opowiada, że niegdyś Ranowie mieli flotę potężną, a w w. XVI zostały im tylko niewielkie łodzie dla przewożenia towarów do pobliskich wybrzeży sundskich.

Pięćset lat upłynęło od upadku narodowości słowiańskiej na Ranie, dziś więc wszystko tam uległo ogromnym zmianom.

Nawet kontury wyspy, ulegając niszczącemu działaniu fal morskich, inne przybrały kształty. Z dawnej ruchliwej wojowniczej ludności zostali mieszkańcy, których ponure milczenie stanowi cechę charakterystyczną. Jedynie na półwyspie Mönchgut, dawniej Radowickim, utrzymali się Słowianie, mówiący narzeczem niemieckiem wprawdzie, pod względem fizycznym natomiast przedstawiający prawie czysty

typ słowiański. Zwą się oni sami siebie Reboken (Rybaki) i trudnią się głównie rybołówstwem, jak ich ojcowie przed wiekami. W mowie swej Reboki zachowują do dnia dzisiejszego jeszcze niektóre wyrazy słowiańskie: Bóg, reba, morze, żywot, ziemia, niebo, chmara, mleko, kęs (chleb), tata, mać, dziewa, chata, piorun, woda — i wiele innych.

W innych częściach Rany lud wynarodowiony schodził do ubóstwa, a przyciśnięty masą cudzoziemców, stawał się kosmopolitą bez tradycji i, tracąc poczucie godności ludzkiej, powiększał sobą liczbę biernych i głupawych chłopów niemieckich.

Jan Kwietniak

Inżynier-pszczoła

W okresie świąt zjadaliśmy ze smakiem miód, ale czy ktokolwiek z nas przypatrzył się bliżej budowie plastra, w którym jest miód przechowany — bardzo wątpię.

Wielu z nas nie zna budowy plastra, bo i „ktoby się tam w dzisiejszych czasach nad takiemi głupstwami zastanawiał“ lub badał je — grunt, by plastrów było w ulu jak najwięcej i wszystkie pełne miodu. O resztę niech się pszczoły martwią!

Warto jednak bliżej zapoznać się z pracą pszczół, aby móc ocenić ich zdolności organizacyjne, porządek i celowość pracy. Małe te stworzonka — jako zgrany zespół — mogą zawstydzić swoją planowością i celowością pracy niejeden zespół ludzki. Człowiek w swej fałszywej ambicji nie chce nieraz stworzeniom innym przyznawać pewnych zdolności organizacyjno-twórczych, choć — jak w danym wypadku — sposób budowy komórki plastra nieraz brano za przykład przy wielu budowach, dokonywanych przez człowieka.

Oprócz stałych zasad sposobów budowy komórki miodowej, wymiary jej są stale tak ścisłe, że kiedy swego czasu wprowadzono system decymetralny miar i szukano w przyrodzie podstawowej stałej wielkości, którąby można przyjąć za niezmienną jednostkę miary, znany uczony francuski Réamur nie wahał się wtedy zaproponować wymiar komórki miodowej.

Propozycja ta jedynie z tego powodu nie została przyjęta, że średnica komórki miodowej — mimo swej stałej wartości — jako będąca wynikiem pracy istot żywych — nie dawała pełnej gwarancji swojej niezmienności.

Jak zbudowany jest plaster i do czego służy?

Umożliwia on przechowywanie większej ilości miodu, chroni go przed wpływem wilgoci, nie pozwala, by miód w ulu nagromadził się na jednem miejscu (dzięki czemu uległby szybko zepsuciu). Umożliwia on pszczołom łatwy dostęp do zbiorników i pozwala na szybkie usuwanie części zepsutych. Wielka powierzchnia plastra zapewnia ulom dostęp powietrza i wyparowanie zbędnej wody.

Plaster zbudowany jest z wosku, który jest produktem wypacania się pszczół przy bardzo wysokiej temperaturze. Ma on tę zaletę, że nie pleśnieje i nie przyjmuje wilgoci, jest plastyczny, spoisty, niełamliwy, daje się urabiać i ugniatać — odpowiada więc w zupełności stawianym mu warunkom.

Przyjrzyjmy się bliżej samej budowie pojedyńczej komórki.

Z geometrji wszystkim wiadomo — powiada dr. Ried — że z takich figur płaskich, które dadzą się wpisać w obraną płaszczyznę i podzielić ją na równe, jednego kształtu części i to bez reszty, jest tylko trzy: 1) trójkąt równoboczny, 2) kwadrat, 3) sześciobok równoboczny.

Doświadczenie wykazuje, że najpraktyczniejszy jest tylko sześciobok równoboczny, który jednocześnie przy tego rodzaju budowie jest najwytrzymalszy.

Pszczoły więc, jako dobre znawczynie sztuki i zasad inżynieryjnych, mając do wyboru rozmieszczenie w ramach ula jak najwięcej regularnych figur - dzbanuszków, ten kształt a nie inny zastosowały do budowy swoich komórek. Choć jest wiele stworzeń im podobnych jak np.: pszczoły melipony, osy i trzmiele, jednak żadne już nie zdobyły się na tak pomysłową budowę. Budują one komórki miodowe w formie nieudolnych garnuszków.

Jeżeli porównamy obwody figur płaskich, przekonamy się, że przy najmniejszym obwodzie największą powierzchnię posiada koło. Budowanie jednak komórki miodowej w formie koła byłoby niecelowe, gdyż boków kół nie da się tak rozmieścić, by nie było między niemi pól wolnych, nieregularnych, powstałych przy styku obwodu kół. Ten więc kształt budowy nie może wchodzić w rachubę.



a b

I. a) bok sześcioboku równobocznego = 13 mm, czyli powierzchnia wynosi 448 mm^2.
b) bok kwadratu = 21 mm, czyli powierzchnia wynosi 441 mm^2.
II. Obwód sześcioboku wynosi = 78 mm.
„ kwadratu wynosi = 84 mm, a więc choć powierzchnia sześcioboku jest nawet cośkolwiek większa, to mimo to obwód kwadratu jest o 6 mm dłuższy.

Pozostałby jeszcze ewentl. kwadrat, ale porównując na rysunku obwody kwadratu i sześcioboku równobocznego, które co do powierzchni są sobie równe, przekonujemy się, że obwód sześcioboku jest mniejszy, a więc budowa komórki na jego zasadzie jest o wiele praktyczniejsza, niż kwadratu.

Sześciobok równoboczny jest zatem najidealniejszem rozwiązaniem budowy komórki.

Dla silnego związania wszystkich komórek, dna ich są tak zestawione, że w każdym środku piramidalnym zbiegają się dokładnie trzy ścianki komórki ze strony przeciwległej. Dno więc jednej komórki jest we wgłębieniu, utworzonem i związanem przez części den trzech komórek z drugiej strony plastra, co łatwo można sprawdzić, patrząc przez plaster pod światło.

Dokładność tego wykonania jest dla nas wprost niezrozumiała, gdy się weźmie pod uwagę to, że pszczoła, pracująca po jednej stronie plastra, nie widzi zupełnie pszczoły, budującej komórkę po stronie odwrotnej. Dokładność ta dotyczy przedewszystkiem kątów w komórce miodowej, które są stale te same i niezmienne. Gdy przy obliczeniach popełniano bardzo nieznaczne błędy, przy sprawdzeniu okazało się, że zawsze mylił się matematyk, a nigdy pszczoła.

Widzimy tu więc przy celowem rozwiązaniu budowy nadzwyczaj oszczędne wykorzystanie materjału, przeznaczonego na budowę, a także umiejętność pracy, czego nie moglibyśmy powiedzieć, gdyby np. komórki były budowane w formie małych kwadracików.

Pszczoły są bardzo przewidujące. Obawiają się wylewu miodu z komórek i zawczasu starają się temu zapobiec. Komórki ich dlatego są budowane z małem nachyleniem ku górze, co umożliwia z jednej strony zapełnienie komórki w całości i stopniowe zalepianie jej woskiem od dołu, w miarę wypełniania miodem. — Czyż nieprecyzyjna jest organizacja życia pszczół?

HENRYK MONELLO

W zawierusze ognia i krwi

Nienasyceni i żarłoczni Niemcy wypowiedzieli Polsce wojnę. Myśleli, że za jednym zamachem utopią Polskę we krwi, zniszczą Gdynię, zabiorą sobie Pomorze i będą je deptać brutalnym germańskim butem. Ale pomylili się w swoim rachunku. O tem, jak mężnie stawali Polacy w obronie swoich najświętszych skarbów, pisaliśmy w poprzednich dwóch nowelkach. Pierwsza, p.t. „Na pokładzie Św. Jerzego" przedstawiła nam niezwykle śmiały wyczyn komandora Justyna Kątskiego, który zablokował kanał Kiloński, uniemożliwiając w ten sposób działanie floty niemieckiej na Bałtyku na przeciąg pół roku. W drugiej nowelce, p.t. „Kobieta-szpieg" przedstawiliśmy czyn bohaterskiej narzeczonej komandora, która podjęła się niezwykle trudnej misji szpiegowskiej. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności udało się jej wyprowadzić w pole niemieckie lotnictwo morskie i narazić je na niepowetowane wprost straty.

Komandor Kątski leżał na łożu szpitalnem i smutnemi oczyma wpatrywał się w zieleniejące poza oknem drzewa.

Czy to już maj?

Tak, maj! Najcudowniejszy miesiąc — radosnych marzeń i nadziei. Jeden jedyny miesiąc w roku, w którym czujemy się zawsze młodzi i piękni, zdolni do największych wyczynów i poświęceń.

Jasne promyki słońca pieszczą zielone listeczki, a cały świat — ten inny, pozaszpitalny — woła Justyna do życia.

Zew życia potężniał w nim jeszcze bardziej, gdy z oddali dochodził do sali szpitalnej głuchy odgłos grających armat.

Tak — wojna się jeszcze nie skończyła, mimo-że jest już prawdziwa wiosna!

Armaty grały coraz wyraźniej, coraz donioślej. Czyżby front się zbliżał?

W oczach komandora Kątskiego znów zatlił się dziwny płomień. Oczy te były głęboko osadzone w dołach, zmęczone, ale mimo to nie straciły wyrazu triumfu i dumy.

Zastanawiało to dwóch panów w białych fartuchach i binoklach w złotej oprawie, którzy odwiedzali go prawie codzień i ciekawie zaglądali mu w twarz.

— Czego oni chcą ode mnie? — myślał z niepokojem Kątski i również z pod oka badawczo im się przyglądał.

Byli niewątpliwie lekarzami, bowiem w czasie każdej wizyty badali mu puls i mierzyli gorączkę. Ale dlaczego go nie leczą? Dlaczego przez kilka tygodni nie zdejmują zeń bandaży z pięciu nieznośnie piekących ran?

Komandor uważnie wpatrywał się w ich oczy i wyczytał zeń wyrok śmierci. Oczy tych panów były zimne stalowe i daremnie byłoby w nich szukać choć iskierki współczucia...

Odwiedzali go codzień, a z każdym dniem mieli bardziej ponure miny. Sam ich widok przyprawiał Kątskiego o drżenie i w duszy jego wywoływał jakiś nieokreślony strach. Ranny kulił się w sobie, i z trudem odwracał głowę, wtulając ją w poduszki, byle nie widzieć tych lśniących bielą fartuchów, byle nie widzieć tych tchnących grozą, posępnych oczu!

Tak mijały długie dni i bezsenne noce, które wlokły się w nieskończoność. W szpitalu było coraz gorzej. Rannych z każdym dniem przybywało. W sali, w której leżał Justyn, był dosłownie zapchany każdy kąt. Wycia i jęki chorych nie pozwoliły mu ani na chwilę spokojnie zasnąć. Sny Justyna w przeważnej części były koszmarne, pełne ciężkich przeczuć.

W pierwszych dniach maja było mu stosunkowo najlepiej, gdyż otoczyła go opieką naprawdę dobra i miłosierna siostra. Ale później tamta siostra odeszła, przyszła inna o twarzy i ruchach wampira, która — zamiast fachowej opieki — narzucała mu się niezrozumiałemi dlań pytaniami.

W szpitalu było coraz gorzej, a tam za oknem — na świecie — coraz lepiej, coraz jaśniej.

Pod koniec maja panowie w białych fartuchach poddali Justyna szczególnie dokładnym badaniom.

— Tak, nie ulega wątpliwości, że ten człowiek skończy za kilka godzin!

— Bohater! — mruknął drugi, wydymając pogardliwie wargę.

Choć rozmowę prowadzono w języku niemieckim, chory komandor nie stracił z niej ani słówka. Resztkami świadomości zdawał sobie sprawę z jednego — że umrze. Godziny jego są policzone. Może już jutro z rana wyzionie ducha w tym cuchnącym szpitalu, wśród obcych, daleko od swoich...

Komandor Kątski był — jak się rzekło poprzednio — zimnym człowiekiem. Życie swoje opierał na niewzruszonej logice cyfr.

Teraz w nim się wszystko przełamało. Huragan uczuć wylał się z jego piersi i kierował ku Ojczyźnie, ku Halszce, ku wszystkim tym, którzy bronili się przed krwawym najeźdźcą.

— Boże! — modlił się zapiekłemi z gorączki wargami. — Już raz pozwoliłeś mi dostąpić zaszczytu bronienia naszej Polski! Należałem do tych, którzy wywalczyli ją orężem z wrażej przemocy. Pozwól mi jeszcze raz walczyć o nią, walczyć aż do ostatniego zwycięstwa!

Nagle w głowie komandora zrodził się plan. On przecież nie jest chory. To tylko ci panowie w białych fartuchach obwinęli go w cuchnące szmaty-bandaże i wmówili chorobę. — Nie, nie jestem wcale chory — szeptał bezgłośnie Justyn. — Wystarczy mi zedrzeć bandaże, wstać i pójść do naszych. Są przecież niedaleko! Tak wyraźnie grają armaty.

Idea ucieczki ogarnęła trawiony gorączką umysł. Byle tylko uciec — jak najszybciej, jak

najdalej... Tam — czekają na niego koledzy-żołnierze, czeka Halszka, niepokoi się i tęskni...

Po obiedzie w sali szpitalnej wszyscy śpią. Tylko w kącie ktoś pojękuje z cicha, a muchy wiernie pocieszają go swem brzęczeniem.

Chory wykorzystuje tę sytuację. Wstaje. Czuje się dziwnie lekki. Prawą ręką sięga po bandaż. Raz... płynie struga ciepłej krwi z prawego boku...

Komandor podchodzi do okna. Chwieje się na nogach. Pragnie uchwycić ramą okienną. Upiornie chude palce bezładnie błądzą po parapecie.

Otwierają się pośpiesznie drzwi do sali. Wchodzi liczniejsze grono. Komandor nie odwrócił się, ale czuje się już zupełnie złamany. Chwycą go panowie w białych fartuchach, napowrót wtłoczą go w pielesze szpitalne i będzie konał zwolna, zwolna...

Nie, niemożliwe! Justyn resztkami sił odwraca się i wlepia strasznie oczy w grupę, znieruchomiałą przy drzwiach.

Salę szpitalną przeszył ostry krzyk kobiety.

— Pani hrabino! Prosimy o spokój! To ostatnie przedśmiertne chwile tego Polaka. Chciał zapewne uciec ze szpitala.

Umierający Polak poznał „panią hrabinę". To Halszka cudem zjawiła się w ostatniej chwili, by wyrwać go z odmętów śmierci.

Po gwałtownym ataku wzruszenia pani hrabina — albo mówmy po naszemu: Halszka wróciła do normalnego stanu. Tylko mieniąca się różnemi barwami twarz dała poznać naczelnemu lekarzowi szpitala, dr. Engelhardtowi, że jest oburzona do głębi.

— Ładnie się pan stara o swoich pacjentów, doktorze — rzekła doń zimno. — Zasługi pana będzie trzeba kiedyś dobrze policzyć.

— Pani hrabino! — Dr. Engelhardt zgiął się w pałąk w służalczym ukłonie.

— Niech się pan nie tłumaczy. Powiem panu tylko jedno i radzę to sobie zapamiętać! Czcią należy otaczać bohaterów, jakiejkolwiek byliby narodowości.

Asystenci dr. Engelhardta przenieśli bezwładnego komandora na łoże i zakładali nowe bandaże.

Halszka podeszła do Justyna i z miłością wpatrzyła się w jego wychudłą zmizerniałą twarz.

— Będziesz żył! — wyszeptała bezgłośnie, gładząc jego twarz.

— Co pani hrabina powiedziała? — zapytał się zgięty wpół naczelny lekarz.

— Powiedziałam, że od dzisiaj biorę w opiekę tego pana, gdyż bardzo zależy nam na tem, ażeby on żył.

— Rozkaz! — dr. Engelhardt wyprężył się jak struna.

— Będziesz żył! Będziesz żył! — powtarzała nadal Halszka.

Komandor Kątski przeleżał nieprzytomny kilka dni. Zmieniono mu gruntownie bandaże, przeniesiono go do osobnego pokoju, sprowadzono doń pierwszorzędnego specjalistę-chirurga. Codzień wieczorem urządzano nad nim konsyljum, złożone prawie z wszystkich lekarzy wojennego szpitala w Mirendorf.

Komandor-podporucznik wracał szybko do zdrowia. Znać to było po twarzy, która straciła już swą pierwotną upiorną bladość. Tylko wycieńczenie było jeszcze tak silne, że nie mógł ruszyć ręką, ani przemówić. Ale oczy otwierał coraz szerzej, coraz częściej wpatrując się w twarz ukochanej.

Czy ją poznawał?

O, tak! Oczami całował jej dłoń, która gładziła go po twarzy. Oczami obejmował jej całą drogą postać. W oczach tych wyczytała Halszka bezgraniczną miłość i uwielbienie.

Tak minął maj. Drugiego czerwca Justyn przemówił. Głos jego był ciężki, charczący jeszcze, ale dla Halszki brzmiał, jak najcudowniejsza melodja.

— Halszko! Halszko! w jaki sposób ty do mnie przyszłaś? Kto tobie nadał tytuł hrabiny?

Długa to była historja, pełna bohaterskich wyczynów Halszki. Nikomu innemu Halszkaby o tem nie powiedziałaby, ale ukochanemu przecież można! Opowiedziała o tem, jak wywiodła w pole admirała Resmiriusa i jak potem, spadając ze spadochronem, trafiła na opustoszony dwór hrabiów May-Wühlmen. Wzięła dowody osobiste hrabiny, pieniądze, stroje i z powodzeniem udając hrabinę, dotarła aż tutaj. Świeciła jej gwiazda przewodnia, która prowadziła ją do niego. Gwiazdą tą było nieomylne przeczucie jej serca.

Historja to była długa i bardzo ciekawa. Niewszystko też mogło się pomieścić w głowie Justyna. Raz po raz zadawał jej pytania.

— A dlaczego pałac hrabiów May-Wühlmen był pusty?

— Uciekły hrabiątka w popłochu, bo o dziesięć kilometrów na wschód ciągnął się front polski.

— Daleko to od Berlina?

— Już tylko kilka kroków, mój drogi!

Halszka śmiała się beztrosko!

Puk! puk!

— Kto tam?

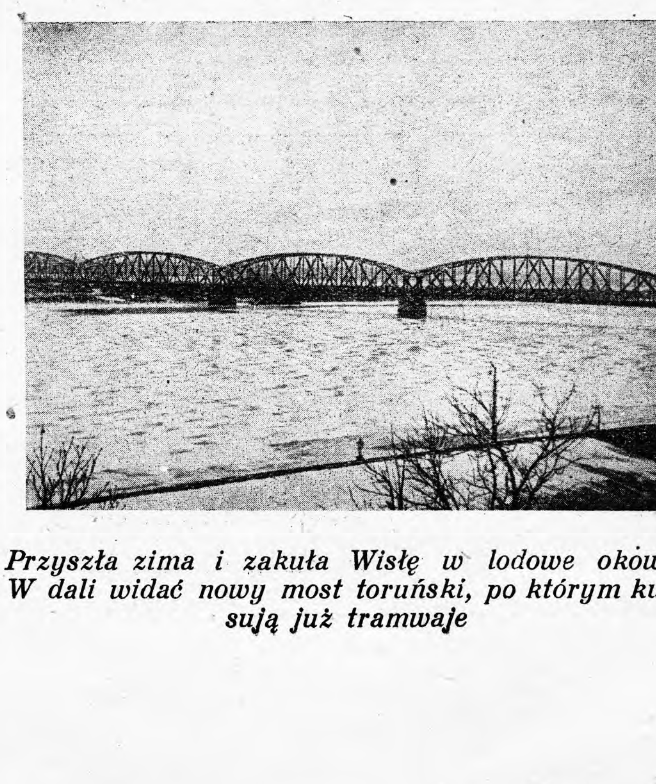
— Depesza dla pani krabiny.

— Wejść!

Halszka jednym rzutem oka przeczytała depeszę, zaadresowaną do hr. Ellen May-Mühlmen: — „cieszę się, że wyszłaś cało z tej opresji. długo szukałem twego adresu. przyjeżdżam do ciebie w przyszłym tygodniu. robert wühlmen".

(C. d. n).

Zamarłe fale



Przyszła zima i zakuła Wisłę w lodowe okowy. W dali widać nowy most toruński, po którym kursują już tramwaje

U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Gryf czuje się trochę oszołomiony, gdyż tydzień ubiegły minął pod znakiem doniosłych zmian. O nowej konstytucji i pakcie nieagresji, zawartym z Niemcami, piszemy w artykule wstępnym. *Gryf* z radości omal nie wylazł ze skóry, to też z podwójną szybkością oblatał cały świat i przywiózł ze sobą wiele ciekawostek.

Podczas wywiadu z dyrektorem Urzędu Statystycznego, *gryf* dowiedział się, *że w ciągu ostatniego roku organy policyjne skierowały na drogę sądową 32 220 spraw o fałszowanie bilonu niklowego i monet srebrnych.* W tym samym czasie ujawniono *4 200 spraw o fałszowanie banknotów.*

Razem więc wykryto przeszło 36 000 fałszerstw pieniędzy. Jest to najlepszy dokument, świadczący o tem, jak bardzo ludziom brak pieniędzy, a szczególnie tym ludziom, którzy chcą być bogaci.

Nikt nie chce płacić podatków, nawet — murzyni. W Kongo Belgijskiem natrafiają władze na niezwykłe trudności w ściąganiu podatków od murzynów. W niektórych miejscowościach murzyni wprost buntują się przeciwko podatkom i na olbrzymich przestrzeniach mają umówiony sygnał, którym przestrzegają się wzajemnie przed wizytą sekwestratora. Kontrolerzy podatkowi, nie mogąc sobie dać rady, *zajmują murzynom żony i przetrzymują je tak długo, dopóki czarni płatnicy nie zapłacą odpowiedniego podatku.*

Podobno biali sekwestratorzy mają już na składzie po kilkanaście czarnych kobiet i nie wiedzą, co z tym fantem zrobić!

Taki jest los nieszczęsnych kobiet. Ale są jeszcze i takie kobiety, którym się lepiej powodzi. Np. w *Paryżu bajeczną karjerę zrobiła piękność tamtejsza, Odette Berthier, tancerka z małego kabaretu przy Champs Elysées.* Zwróciła ona mianowicie na siebie uwagę argentyńskiego miljonera Serneri, który w przyśpieszonem tempie z nią się zaręczył, a następnie ożenił.

Sprawa ta ma charakterystyczny posmak przez to, że wspomniana tancerka właściwie jest słuchaczką medycyny, a tylko brak środków do życia zmusił ją do szukania zarobków w kabarecie. Obecnie wróci na uniwersytet, celem dokończenia studjów i uzyskania dyplomu, co nie będzie już dla niej stanowiło specjalnej trudności, gdyż w dniu ślubu otrzymała gotówkowy zapis w kwocie 25 miljonów franków.

Uwagę świata zwróciła na siebie jeszcze druga kobieta, arystokratka węgierska, która zwiedzała przed kilku dniami groby faraonów w Egipcie.

Przez nieuwagę odłączyła się mianowicie od wycieczki, do której należała, i wskutek tego znalazła się nagle sama w jakimś podziemnym korytarzu piramidy Ramzesa II. Nawołując towarzyszy i szukając wyjścia, uległa tam najpierw całkowitemu wyczerpaniu, tak, że po kilku godzinach znaleziono ją leżącą w stanie napół martwym, a ponadto z przestrachu dostała charakterystycznego obłędu, polegającego na tem, iż ścigają ją duchy faraonów. Narazie przewieziono ją do oddziału umysłowo chorych szpitala w Kairo.

Legenda o duchach faraonów, którzy ścigają świętokradców, jest bardzo stara i co najciekawsze — zawsze odnawia się w ludzkiej pamięci. Niema bowiem roku, w którym by nie było ofiary faraonów. Czyż to nie dziwne?

Gryf wzdrygnął się z przerażenia i pędem pobiegł do *Jerozolimy*. Kiedy jednak stanął u progu Ziemi Chrystusowej, omal mu oczy na wierzch nie wylazły. Od kilku dni pada tam gęsty śnieg, który pokrył ulice miasta grubą warstwą.

Nocą temperatura opada do kilku stopni niżej zera.

Dziwy dzieją się naprawdę na świecie. I okropności także! Z *Szanghaju (Chiny)* gryf zadepeszował, że rzeka Hoangho wylała i wyrządziła ogromne spustoszenia, szczególnie w prowincji Honan.

Około dziesięć tysięcy ludzi utonęło lub zmarzło. Tysiące ludzi błąka się po terytorjach, nawiedzonych przez powódź.

Kra na rzece utrudnia przyjście z pomocą. Kilka łodzi, wiozących żywność, ubranie i lekarstwa, dostało się w krę i zatonęło. Wielu członków oddziałów ratunkowych utonęło.

Ze skąpych wiadomości władz lokalnych wynika, że katastrofa przybierze jeszcze większe rozmiary, ponieważ woda stale się podnosi.

Tak, nie ulega wątpliwości, że na świecie jest źle, dlatego też ludzie starają się nawzajem naciągnąć. Np. z tą sprawą potwora morskiego z Loch Ness.

Jeden z dziennikarzy, który pierwszy padł ofiarą wieści o potworze morskim, postanowił gruntownie wyświetlić całą sprawę. Dochodzenia jego doprowadziły m. in. do wykrycia istoty śladów odcisku stopy, jakie znaleziono na zoranem polu w pobliżu jeziora i które miały być śladami tajemniczego potwora. Okazało się obecnie, że był to ślad lewej stopy hipopotama.

Dalsze dochodzenia wykazały, że pewna londyńska firma preparatów zwierzęcych sprzedała na kilka dni przed aferą taką stopę pewnemu ziemianinowi szkockiemu, na którego polach znaleziono ten ślad.

W świetle tych rewelacyj historja potwora w Loch Ness przedstawiałaby się jako doskonały trick reklamowy dla ściągnięcia turystów do malowniczych, a mało odwiedzanych okolic górskich w Szkocji północnej. Tak to na świecie bywa!



Piękno królowej polskich rzek Wisły, pod Toruniem

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

W ub. tygodniu w świecie sportowym odznaczyła się szczególnie młodzież. W niedzielę 28 b. m. o godz. 11 odbyły się w Toruniu na placu szkolnym gimn. państw. zawody hokejowe pomiędzy drużyną gimnazjum z Aleksandrowa, a toruńskim G. K. S. Pomimo małego wyrobienia technicznego oraz braku treningu obu drużyn, gospodarze od początku mieli znaczną przewagę, która doprowadziła do ich wygranej. Do przerwy wynosił wynik 2:1 na korzyść G. K. S. Mecz skończył się zwycięstwem toruńczyków w stosunku 4:1. Sędziował p. Goncerzewicz z Torunia.



Drużyna hokejowa Toruńskiego Klubu Sportów Zim.

W środę 24. I. odbyły się na ślizgawce „Sokoła" w Grudziądzu zawody łyżwiarskie szkół powszechnych, do których stanęło 268 chłopców i 83 dziewczynki.

Wielka ilość startujących świadczy, że usportowienie młodzieży szkół powszechnych stale postępuje naprzód.

Zawody, które przeprowadziła sprawnie Sekcja Miejskiego Komitetu W. P. i W. P. przy pomocy Koła Wychowawców Fizycznych szkół powszechnych, cieszyły się wielkiem zainteresowaniem dziatwy i rodziców.

Wyniki przedstawiają się następująco:

Zawody dziewcząt: bieg 100 mtr. (do lat 12): 1. Wanda Kwintkiewiczówna — 21,2 s.; 2. Walska — 21,3 s.; 3. Polakowska — 21,4 sek.

200 mtr. (do lat 14): 1. Janina Brendlówna — 41 s.; 2. Jadwiga Tutlewska — 44 s.; 3. Eryka Walterówna — 45 sek.

Biegi chłopców: 100 mtr. (do l. 10): 1. M. Jeleniewski — 36,2 s.; 2. Bogdan Żyżyński — 38,4 s.; 3. Roszewski — 39 sek.

Bieg 300 mtr. (do lat 12): 1. Alfons Macierzyński — 48,2 s.; 2. Zygmunt Czella — 51 s.; 3. Mirosław Zalewski — 52 sek.

Bieg 500 mtr. (do lat 14): 1. Jan Lewandowski czas 1,27 s.; 2. Tadeusz Guśt — 1,28,2 s.; 3. A. Tarczykowski — 1,29 s.

W Grudziądzu również odbyło się w niedzielę 21. I. spotkanie pięściarzy miejscowego G. K. S. z klubem „Polonja" — Leszno. Zawody te zakończyły się wynikiem 12:4 na korzyść Grudz. Klubu Sportowego.

Szczegółowe wyniki przedstawiają się jak niżej: 1. waga kogucia: walka pomiędzy Krzemińskim (G. K. S.) i Szymkiewiczem (Polonja) została w 3-ej rundzie przerwana przez sędziego na korzyść pierwszego; 2. w. piórkowej uległ w pierwszej rundzie nokautem Szymkiewicz I (Polonja) Kozłowskiemu (G. K. S.); 3. w. lekka: wygrał po trudnej walce z Kownackim (Pol.) Wróblewski (G. K. S); 4. w. półśrednia: walka pomiędzy Staszkiem (G. K. S). i Pawlakiem (Pol.), naogół mało ciekawa, pozostała bez rezultatu; 5. w. półciężka: po kilku sekundach Bartkowiak (Pol.) poddał się Weznerowi (G. K. S.)

W wadze średniej odbyło się spotkanie towarzyskie Witkowski (G. K. S.) — Macholski (Pol.), które nie dało wyniku. Spotkanie pozaprogramowe Szempliński (G. K. S.) — Błaszak (Pol.) wygrał ostatni na punkty.

Sędziował w ringu por. Koprowski, na punkty p. p. Lick i Zawacki.

W finale tennisowych mistrzostw Australji słynny tennisista angielski, Perry pokonał mistrza Wimbledonu, Crawforda, w stosunku 6:3, 7:5, 6:1.

W Pradze odbył się zjazd kierowników Słowiańskiego Związku Sokołów.

Na zjeździe uchwalono zorganizować w r. 1935 ogólnosłowiański zlot Sokołów w Warszawie.

W Streatham, niedaleko Londynu, odbył się mecz hokejowy pomiędzy kanadyjczykami Ottawa Shamrocks a drużyną Stanów Zjedn., U. S. A. Rangers. Mecz zakończył się sensacyjnym zwycięstwem Rangers w stosunku 1:0.

Nazajutrz w Glasgow, w spotkaniu rewanżowem, wygrała Ottawa w stosunku 5:1.

Kanadyjska drużyna Saskatoon Quakers pokonała w Budapeszcie kombinowaną drużynę węgierską 7:0.

Łyżwiarski mistrz Rosji Sowieckiej, J. Malnikow, ustanowił nowy rekord krajowy na 500 m w czasie 45,2 sek., przed Filatowem — 47,5 sek. Obaj wymienieni łyżwiarze uzyskali jednakowy czas — 5,10 sek. na dystansie 3 km.

W zimowym basenie pływackim Leningradu odbyły się w tych dniach zawody pływackie z udziałem najlepszych zawodników Moskwy i Leningradu.

W sztafecie 4x200 m stylem dowolnym panów drużyna Leningradu ustanowiła nowy rekord państwowy z wynikiem 10:50,8 sek.

W pływaniu pań na 100 m nawznak — Alechina ustanowiła rekord Rosji — 1,24,6 sek., ta sama zawodniczka pobiła rekord państwowy na 200 m nawznak — 2:55,2 sek.

W biegu panów na 100 m, dowolnym — Szumin uzyskał doskonały czas 1:02,6 sek.

W Rotterdamie rozegrany został międzypaństwowy mecz piłkarski między Węgrami i Holandją, zakończony zwycięstwem drużyny węgierskiej w stosunku 5:1 (2:1).

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

Denerwujący moment

Podziwiamy sławne podróże powietrzne, entuzjazmujemy się bohaterstwem lotników, którzy dokonali jakiegoś nadzwyczajnego czynu, zazdrościmy im sławy i zdobytego z narażeniem życia złota... Lecz pamiętajmy, że każdy taki wiekopomny triumf nad przestrzenią kosztuje nietylko wiele trudu, grosza, nietylko wymaga naprężonej do najwyższego stopnia energji nerwowej, lecz tai w sobie momenty, kiedy strach porywa w szpony najdzielniejsze serce.

Otóż jeden z takich denerwujących do najwyższego stopnia momentów pragnę tutaj postawić przed oczy naszych czytelników.

Pamiętamy wszyscy imiona dwu sławnych lotników francuskich Costesa i Bellonte, którzy zwyciężyli Atlantyk z zachodu na wschód. Ci żeglarze napowietrzni na dwa lata przed tym wiekopomnym wyczynem dokonali równie niemal imponującego przelotu pomiędzy Paryżem, a Cycykarem w Chinach, bez lądowania. Olbrzymi skok na sześć tysięcy zgórą kilometrów!

Z Paryża wystartowano na samolocie noszącym miano „Znak zaptytania" i obładowanym do niemożliwości zapasami paliwa. Wszak szło o to, żeby przebyć jak największą przestrzeń bez lądowania! „Znak Zapytania" leciał z szybkością 175 km na godzinę poprzez niezmierzone równiny Rosji, najprzód europejskiej, a następnie, przeskoczywszy Ural, znalazł się w bezmiarach syberyjskich. Silnik pracował jak zegarek, podróż, choć monotonna, odbywała się pomyślnie. Minięto jezioro Bajkalskie i znajdowano się gdzieś nad górami, na pograniczu chińskiem.

Pogoda, która jak dotąd sprzyjała żeglarzom, zaczęła się psuć. Śród nocy leciano pod chmurzyskami, które obniżały się, aż wreszcie otuliły wilgotną, zimną mgłą samolot.

Costes nie zważał jednak na tę przeszkodę, postanowił lecieć, dopóki starczy benzyny.

Mapy wskazywały dwa tysiące metrów, ale równie dobrze góry mogły sterczeć o tysiąc metrów wyżej, a wtedy...

Już raz w ciemnościach wynurzył się tuż przed samolotem jakiś wysoki szczyt. Zdołano go niemal cudem wyminąć ostrym skrętem w bok. Śmierć zajrzała w oczy.

Wnet zjawił się nowy wróg, podstępny, ale równie groźny. Termometr wskazywał kilka stopni niżej zera, a żeglowano wśród gęstych, przenikniętych wilgocią chmurzysk. Na skrzydłach samolotu osiadły liczne kropelki, które wnet zamarzały, pokrywając je warstewką lodu, szybko powiększającą swoją grubość, a więc i ciężar. Costes z niepokojem śledził ten zgubny proces. Jeżeli chmury, nasiąknięte wilgocią, nie skończą się rychło, pancerz lodowy zwali niebawem samolot.

„Znak Zapytania" usiłuje wydostać się z niebezpiecznej warsty, wznosi się o tysiąc metrów wyżej, lecz nadaremnie. Jest tam jeszcze gorzej, bo mroźniej. Trzeba więc znów się opuścić.

To poszukiwanie cieplejszej, albo bardziej suchej warstwy chmur, to macanie przestrzeni wśród głębokiej nocy, powtarza się raz i drugi. Wtem stało się to, co mogło być w danej chwili najgorszem. Pancerz lodowy pokrył całkowicie silnik, wpełznął nietylko na pokrywę, ale sięgał coraz głębiej. Costes zadrżał, gdy nagle miarowy rytm poruszających się w cylindrach tłoków zamilkł. Silnik zatrzymał się... Zamarzł!

Śmigło obracało się dalej.

Lotnicy odrazu ogarnęli cały bezmiar niebezpieczeństwa...

„Znak Zapytania" szybował nad krainą górzystą, zdala od siedzib ludzkich. Przymusowe lądowanie gdzieś na skalistych zboczach groziło roztrzaskaniem samolotu w drzazgi, o ile nie wyskoczą w porę ze spadochronem!

Nie było czasu do namysłu.

Skoczyć? To znaczyło znaleźć się bez ciepłej odzieży, gdzieś śród nieznanych pustkowi górskich i o tysiąc kilometrów od najbliższego osiedla, wśród tajgi, wobec braku żywności i broni myśliwskiej. Nie byłoby-ż to długą, pełną niewysłowionych męczarni agonją? Ale żądza życia jest nieprzeparta. Chce się żyć mimo wszystko, wbrew wszelkim nadziejom! To też Costes gotował się wraz ze swoim nawigatorem do ryzykownego skoku. Obaj lotnicy starali się przebić wzrokiem ciemną przepaść, ziejącą pod nogami. Daremnie.

A jednak należało zdecydować się! Ta decyzja równała się niemal samobójstwu! Costes, nieustraszony Costes, doznał nieznanego mu dotąd dreszczu trwogi. Bellonte też był blady, jak kartki jego bloczka meldunkowego.

Już, już obaj lotnicy podnieśli się, żeby wykonać ów rozpaczliwy skok w próżnię, na której dnie czekały ich ostre skały, albo szczyty drzew tajgi, gdy wtem stał się cud! Najwyraźniej Opatrzność ulitowała się nad odważnymi ludźmi nad dzikim krajem, śród długiej nocy. Bo oto nagle cylindry znów się odezwały. Tłoki ruszyły, pancerz lodowy topniał w oczach. Samolot, obniżając lot, znalazł się snać w cieplejszej i bardziej suchej warstwie chmur! Z piersi lotników wyrwało się długie, pełne ulgi westchnienie. Costes z uśmiechem położył znów dłonie na sterowem kole...

Nazajutrz ta podróż w nieznane skończyła się zwycięstwem.

Przebyto jednym susem kolosalną przestrzeń, dzielącą Paryż od Cycykaru. W ciągu siedemdziesięciu kilku godzin skrzydła przeniosły dwu ludzi z Francji do Chin. Nowy rekord! Costes miał zaiste łut szczęścia!

Bohaterów przestworzy otacza na każdym kroku śmierć. Wiemy to także z opisów naszych lotników, którzy zdobywali przestworza i drwili sobie z tysiącmilowych odległości. Dla lotników tych powinniśmy mieć zawsze cześć, a postacie ich stawiać sobie jako wzór, najgodniejszy naśladownictwa.

W/g Wł. Umińskiego.

Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

KOLEJOWE PRZYSP. WOJSK.

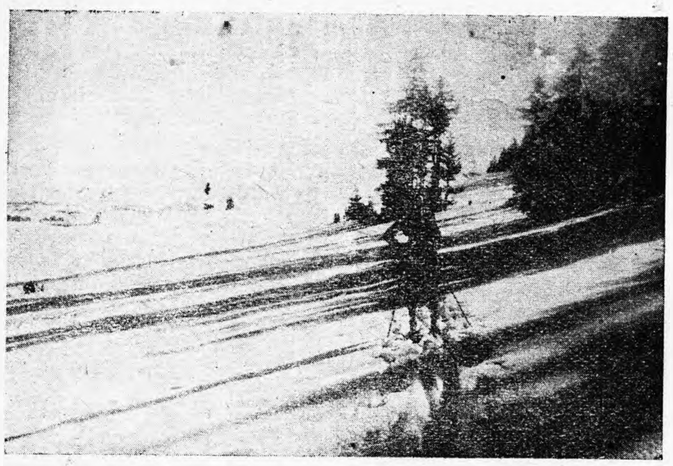
Echa uroczystości listopadowych

✕ **Gdynia**. Dnia 29. XI. odbyła się akademja ku uczczeniu rocznicy Powstania Listopadowego. Przemówienie wstępne wygłosił prezes ob. inż. Tułecki. Następnie obywatel Lewiński zobrazował historję Powstania i jego znaczenie. Na dalszy program złożyły się deklamacje i utwory muzyki polskiej, odegrane przez orkiestrę KPW.

✕ **Kack Wielki**. Dnia 29. XI. urządzono uroczysty wieczór w mieszkaniu prywatnem ob. prezesa Adamka. Wstępne przemówienie wygłosił ob. prezes, wspominając datę historycznej Nocy Listopadowej. Ob. Zieliński odtworzył wyjątek z „Nocy listopadowej". Po odczycie wywiązały się pogawędki, związane ze znaczeniem uroczystości.

✕ **Laskowice**. 15-letnią rocznicę odzyskania Niepodległości obchodziło tut. KPW b. uroczyście. Dnia 10. XI. odbył się capstrzyk, zakończony przemówieniem prezesa ogniska. Nazajutrz urządzono akademję z nast. programem: przemówienie ob. prezesa Handtke'go, śpiewy, deklamacje zbiorowe chóru „Lutnia" oraz deklamacje córeczki ob. Grzesika i ob. Waldyna, produkce orkiestry ogniska. Następnie odegrano sztukę p. t. „Więzień z Magdeburga". Na powiatowe uroczystości w Świeciu ognisko wystawiło pluton pod bronią i orkiestrę.

Świat lśni się nieskalaną bielą, radością i zdrowiem!



Czyż nie wybierzemy się dziś jeszcze na wycieczkę narciarską?

✕ **Wąbrzeźno**. Dnia 10. XI. ub. r. KPW pod bronią wzięło udział w capstrzyku, nazajutrz w nabożeństwie i akademji. Odegranie sztuki p. t. „Orlęta" spotkało się z uznaniem władz i publiczności. Stację udekorowano zielenią i godłem Państwa oraz portretami P. Prezydenta i Marszałka Polski, co bardzo zastanawiało Niemców, przejeżdżających tranzytem.

Z życia ognisk K. P. W.

✕ **Bydgoszcz**, Dnia 10. XI. odbyło się konstytucyjne zebranie ogniska dyrekcyjnego KPW. Zebranie zagaił ob. dr. Skalski. Po wyjaśnieniu celu zebrania, wiceprezes DOKP Toruń, p. mgr. Pospischil, objął przewodnictwo, wyjaśniając konieczność utworzenia dyrekcyjnego ogniska. Po wysunięciu kandydatów na członków Zarządu wybrano komisję. Po przerwie ob. dr. Haraschim odczytał skład nowego zarządu, który zebrani przyjęli. Zamykając zebranie, p. wiceprezes Dyrekcji wyraził nadzieję, że wkrótce wszyscy pracownicy dyrekcji będą w szeregach ogniska.

✕ **Bydgoszcz**. Na zebranie 14. XI. uchwalono zorganizować kilka najniezbędniejszych sekcyj, jak: sekcję strzelecką, kręglarską, tennisową i narciarską. Organizacją sekcji strzeleckiej zajmie się ob. dr. Skalski, s. narciarskiej ob mgr. Winkler, wreszcie s. kręglarskiej ob. Kwiatkowski.

✕ **Bydgoszcz**. Dnia 8. XII. miejscowe KPW wzięło wybitny udział w święcie 15-ej dyw. piech., wystawiając orkiestrę reprezentacyjną KPW w pełnym składzie, kompanję honorową pod bronią oraz pokzet sztandarowy Zarządu Okr. Pomorskiego KPW. W pochodzie ruszono na Rynek M. Piłsudskiego, gdzie odbyło się okolicznościowe nabożeństwo, w którem wzięli udział delegaci Zarządu Okręgu i Ognisk. Po nabożeństwie oddziały KPW ze sztandarem i orkiestrą na czele przedefilowały dziarsko przed dowódcą dywizji, p. gen. Thomme'm.

✕ **Bydgoszcz**. Staraniem Sekcji siatkówki i koszykówki KPW odbył się 31 grudnia ub. r. w sali ogniska wieczór sylwestrowy z udziałem orkiestry KPW.

POLICYJNE KLUBY SPORTOWE

W dzisiejszym numerze podajemy ciąg dalszy sprawozdania z działalności P. K. S-ów.

S p o r t y w o d n e: Od 2. do 15. VIII 33 r. w spływie kajakowym do morza brało udział — 4 członków P. K. S. Toruń (w tem 1 członkini Rodz. Polic.) i 1 czł. PKS Tuchola na kajakach klubowych. Wszyscy oni odbyli spływ Wisłą do Bałtyku — bez punktów karnych.

PKS-y pomorskie posiadają około 30 kajaków dwuosobowych.

P. Z. S. W. P., jak i w innych działach, tak i w pływaniu — wywlekły z cienia nowe talenty. Zabłysnęli młodzi i b. zdolni aczkolwiek jeszcze surowi pływacy, jak np. post. Kamiński (l m 300 mtr, dow. — 6,24), post. Mikołajów (l m. 100 m. dow. 1:42 i l m. 50 m. patrol — 53,4), oraz post. Hering (l m. 100 m. klas. — 1:41). Stara gwardja trzymała się przy „narybku" — doskonale, lecz laury musiała odstąpić. Trudno, — pływanie na krótkie dystanse wymaga młodych i bardzo elastycznych mięśni.

Do zawodów pływackich stanęło — 26 zawodników i wszyscy zdali egzamin.

T e n n i s: W dniu 11. VI. 33 r. PKS Toruń oddał swój doskonały kort tennisowy do użytku szerszego ogółu. Frekwencja w sezonie była dość duża, zwłaszcza z pośród oficerów P. P. i urzędników admin. i sądownictwa oraz ich rodzin. W gronie oficerów P. P. i ich żon w Toruniu jest kilka niezłych rakiet, cóż kiedy warunki służby i życia — nie pozwalają na prowadzenie racjonalnych treningów,

M a r s z e: 19. III. 33 r. drużyna PKS Tuchola, startująca w „Marszu gwiazdzistym" na 15 klm trasie, zorganizowanym przez Komendanta Pow. PW. i WF. w Tucholi — zdobywa dyplom, osiągając w swojej grupie najlepszy czas.

30. IV. 33 r. drużyna PKS Wejherowo przy mocnej konkurencji w b. ciężkim marszu „Pogotowia Granicznego" ze strzelaniem z kb. zdobywa II-gie miejsce. W dniu 2. V. 33 r. drużyna tegoż PKS-u zdobywa III-cie m. na 11 drużyn w zawodach marszowych w maskach przeciwgazowych, zorganizowanych przez LOPP w Wejherowie.

Ze zgłoszonych do marszu indyw. na P.Z.S.W.P. w Toruniu — 20 zawodn. — tylko 5 zostało zakwalifikowanych, reszta mimo bardzo dobrych czasów — została zdyskwalifikowana za przekroczenie regulaminu marszu (podbieganie, skrócenie trasy). Jest to niewątpliwie dotkliwa nauczka, ale sądzę, że skuteczna i dydaktyczna. Jeśli marsz — to marsz, a nie melanż. Tego wymaga regulamin i zdrowy rozum, co zesztą zostało specjalnie podkreślone w regulaminach wszystkich marszów na długie i średnie dystanse, organizowane przez instytucje P. W. i W. F.

N a r c i a r s t w o: 8. III. 33 r. jeden oficer i 3 szere

gowych — ukończyło kurs narciarski w Borkowie Kartuskiem, zorganizowany przez Okr. Urz. P. W. i W. F., uzyskując stopnie przodowników narciarskich.

Dotychczas 56 ofic. i szereg. P. P. na Pomorzu posiada własne narty, a szkoda, że tak mało, bo to i sport piękny i mało kosztowny, a daje dużo emocji i korzyści.

G i m n a s t y k a : W okresie jesiennym i zimowym PKS większych ośrodków, jak Gdynia i Grudziądz, a częściowo i Toruń — prowadziły i prowadzą systematyczne ćwiczenia gimnastyczne i zaprawę zimowową pod kierownictwem instruktorów własnych lub ośrodków PW i WF. Na powiatach członkowie PKS uprawiają gimnastykę i zaprawę w grupach organizowanych przy instyt. W. F„ lub pojedyńczo wg. programów szkolenia i doskonałego podręcznika Państw. Urzędu PW i WF, znajdującego się prawie na każdym posterunku i w każdym PKS.

K o l a r s t w o : Około 90 proc. oficerów i szeregowych mają własne rowery (przeważnie „Łucznika"). Dobre szosy i zadawalniające drogi boczne — umożliwiają przez 10—11 miesięcy w roku posługiwać się tym tanim i dobrym środkiem lokomocji w służbie i poza służbą, to też na P.Z.S.W.P. w szosowym biegu kolarskim na 25 km, pomimo wielu zakrętów, (start i meta w mieście) — uzyskano dobre wyniki. Na 25 startujących — I-szy przybył weteran szosowy st. post. Dybowski z PKS Kościerzyna, uzyskując czas 46:16 s., II-gi post. Dzierżyk z PKS Chełmno 46:35 s. Młodzi w tej konkurencji nie odegrali żadnej roli, bo tu nietylko dobre mięśnie są potrzebne, ale i wola zwycięstwa i wytrzymałość, jednem słowem charakter i dobry trening.

Widzimy z tego krótkiego przeglądu dużą wielostronność sportowca-policjanta i jest to objaw b. pocieszający.

Korzystając z udzielonego mi materjału, zauważyłem, że te PKS, które przez cały okres „martwy" nie prowadzą gimnastyki i zaprawy — są na szarym końcu prawie w każdej gałęzi sportu. Jest to zupełnie zrozumiały objaw, ponieważ zaprawa zimowa lub gimnastyczna — są czynnikami nie tylko konserwującemi formę, ale podnoszącemi.

Doskonałą ilustracją natężenia prac w r. ub. w poszczególnych PKS — jest ilość uzyskanych P. O. S. i O. S. do dn. 1. I. 1934 r. Tabela odznak i stosunku procentowego do ilości członków każdego klubu przedstawia się następująco:

Nazwa klubu P. K. S.	P. O. S.		O.S.				
	Ilość odznak	% stosun. do ilości członków	I.	II.	III.	Ilość og. odznak	% stosun. do ilości członków
Gdynia m.	122	71	—	5	101	106	62
Grudziądz m.	80	69,5	2	10	57	69	60
Toruń m.	80	67,8	8	30	47	85	72
Brodnica	35	100	8	26	—	34	100
Chełmno	23	74	—	—	10	10	32
Chojnice	41	57,7	—	5	21	26	37
Działdowo	19	57	—	1	21	22	66
Grudziądz	30	81	2	22	13	37	100
Kartuzy	62	100	28	16	18	62	100
Kościerzyna	46	96	1	27	18	46	96
Nowemiasto	37	84	3	5	25	33	75
Sępólno	31	100	—	13	16	29	100
Starogard	40	90	—	6	35	41	93
Świecie	42	73,6	—	2	22	24	42
Tczew	60	45,8	—	8	71	79	60
Toruń	36	76,5	—	1	30	31	66
Tuchola	24	92	1	6	21	28	100
Wąbrzeżno	31	91	1	12	18	31	91
Wejherowo	58	69	5	11	44	60	71
Kom. Woj P. P. Urz. Śledczy	17	68	4	5	6	15	60
	914		63	211	594	868	

Ilość zdobytych P.O.S. w stosunku do ilości członków PKS. stanowi 73,7 proc., zaś O.S. — 70. proc.

Kto zna chociażby powierzchownie warunki służby policyjnej — ten na pewno powie, że to — b. dużo. I tak jest, ponieważ 100 proc. korpus PP nigdy osiągnąć nie będzie mógł, bo to dla tych 26,3—30 proc. policjantów — jest fizyczną niemożliwością. Taką jest służba policjanta, która wymaga pracy nie przy biurku lub w jednem miejscu, — pełni się ją — dziś w Wejherowie, a jutro na Helu, dziś w Świeciu a jutro w Działdowie lub Zaleszczykach. A chorzy? — Tych w służbie policyjnej jest zawsze więcej niż w jakimkolwięk innym zawodzie.

Pozostaje, by zakończyć tę krótką notatkę, pogratulować granatowym żołnierzom i życzyć Im dalszej owocnej pracy w dotychczasowem tempie i z dotychasowem powodzeniem.

Leliwa.

ZWIĄZEK STRZELECKI

Komunikat Zw. Strzeleckiego w Toruniu.

Dnia 26. I. b. r. w lokalu Komendy Okręgu Z. S. w Toruniu z inicjatywy Komendanta Okręgu Z. S. w Toruniu odbyło się pod przewodnictwem ppłk. Pecki Józefa organizacyjne zebranie Polskiego Kolegjum Sędziów Strzelecko-Łucznych, na którem ukonstytuował się Zarząd Okręgowy w następującym składzie:

Przewodniczący — Ppłk. Pecka Józef Z/ca D-cy 67 p.p. Brodnica;

Z-ca przewodniczącego — Komisarz P. P. Bujko;

Sekretarz — Walner Tadeusz, Ref. Strz. Komendy Okr. VIII. Z. S.

Skarbnik — Gliszczyński Jeryy z K. P. W. Bydgoszcz;

Członkowie — Starosta Wąbrzeski Kalkszteln Zygmunt z Zw. Str. Poż. Prof. Adamcio Leopold z Zw. Harc. Pol. Ppor. Dąbrowski Albin, Adjutant Kmdy Z. S.

Po zatwierdzeniu przez Zarząd Główny P. K. S. powyższego składu, Zarząd Okręgowy będzie urzędować aż do odwołania w lokalu Komendy Okręgu VIII Z. S w Toruniu przy ul. Jagiellońskiej 2, dokąd powinni zgłaszać się do egzaminu na sędziego oraz do rejestracji wszyscy sędziowie kandydaci, powiatowi i okręgowi wzgl. rzeczywiści, zamieszkujący na terenie O. K. VIII. Bliższe szczegóły, dotyczące egzaminu jak i rejestracji, będą podane w najbliższym czasie.

Wieczór wigilijny Zw. St. w Trzcinie, pow. działdowski

Z inicjatywy Zarządu obchodził miejscowy oddział Z. S. wieczór wigilijny. W pierwsze święto Bożego Nar. zebrała się w szkole brać strzelecka z całym zarządem oraz zaproszonymi sympatykami Z. S., aby obchodzić wieczór wigilijny. Wieczór rozpoczął się odśpiewaniem kolendy „W żłobie leży". Następnie obywatel prezes Podwojewski w krótkich słowach przywitał gości, poczem ob. refer. wychow. obyw. Kasprzycki wykazał znaczenie łamania się opłatkiem. Po złożeniu sobie wzajemnych życzeń i łamaniu się opłatkiem, zasiedli wszyscy do stołów, aby przy śpiewie kolend i jarzącej się choince spożyć wieczerzę wigilijną. Wieczorek cały spędzono w miłej i serdecznej atmosferze, przeplatając śpiewaniem kolend, pieśni strzeleckich i ludowych. Podczas tego wieczoru ref. ob. Kasprzycki w swem przemówieniu wskazał zebranym na solidną i szczerą pracę miejscowego Z. S., apelując do gości, by popierali pracę i zamierzenia Zw. St. gdyż tylko wspólna praca wszystkich mieszkańców wyda dobre owoce dla całego Państwa.

Kończąc swe słowa, wzniósł okrzyk na cześć najwyższych dostojników państwa. Tych kilka godzin, spędzonych przy tradycyjnej wieczerzy, pozostawi niezatarte wspomnienia u wszystkich uczestników.

Komunikat Nr. 1
Pomorskiego Okręgowego Związku Gier Sportowych

I. 1) Walne zgromadzenie.

Dnia 14 stycznia 1934 r. odbyło się Walne Roczne Zgromadzenie Pom. O.Z.G.S. w obecności delegatów klubów: W. K. S. „Gryf", SMP Mokre, GKS, Drużyna Błękitna, KPW Toruń-Przedm., O. P. W. K. do O. K., Rodzina Wojskowa, S. M. P. P. Marja, Sokół Toruń i Zw. Harc. Polskiego,

2) Wybór Zarządu.

Na Walnem Zgromadzeniu wybrano Zarząd w następującym składzie:

Prezes — Bruśnicki A., kapitan,
I W-prezes i Przewodn. Wydz. G. i D. — Brzeziński, por.
II W-prezes i Przew. Wydz. S.S. — Boldt Józef,
sekretarz — Żołnowski Franciszek,
skarbnik — Norkowski,
gospodarz — Lendzion,
zast. sekretarza — Sobolewski,
referenci prasowi — Kince i Sobolewski,
referent koszykówki — Chojnicki, plutonowy,
referent siatkówki — Tomaszewski, plutonowy,
referent gier żeńskich — Starzykowa,
referent szczypiórniaka — Kince,
referent palanta — Stefanowicz.

Członkowie Zarządu: — Komendant Okr. Ośr. W. F. i p. Suchocki jako referent W. F. szkół powszechnych.

Członkowie Wydziału G. i D. — inż. Matraszek, Tułodziecki, Podaszewski i Kijanówna.

Członkowie Wydziału S. S. — Fryszczynowa i Wittówna.

Komisja Rewizyjna — prof. Adamcio, Buchner i Felchnerowski.

3) Składki.

Uchwałą Walnego Zgromadzenia obowiązują obecnie następujące opłaty:

a) wpisowe od nowych klubów		5 zł
b) składka roczna od klubu (bez zmian)		15 zł
c) taksa protestacyjna		5 zł
d) taksa sędziowska:	od klubów A-klasowych	1 zł
	od klubów B i C	50 gr

4) Sekretarjat — zmiana adresu.

Sekretarjat Pom. OZGS mieści się w Toruniu w Okręgowym Ośrodku Wychowania Fizycznego, ul. Jagiellońska 2 — parter lewo. Godz. urzędowania: poniedziałki i środy o godz. 17,30—19-tej

Wszelką korespondencję należy nadsyłać pod adresem: Pomorski Okręgowy Związek Gier Sportowych w Toruniu — Okręgowy Ośrodek W. F. ul. Jagiellońska 2.

II. 5. Legitymacje sędziowskie.

Wzywa się wszystkich sędziów związkowych i okręgowych do złożenia w sekretarjacie Pom. O. Z. G. S. ul. Jagiellońska 2, — swych legitymacyj celem przedłużenia terminu ważności na rok 1934.

Termin załatwienia powyższej sprawy do 8 lutego b. r. Po tym terminie legitymacje nieprolongowane nie będą honorowane.

Wzywa się sędziów okręgowych: p. por. Fryszczyna. p. Fryszczynową, p. Bienieckiego i Tomaszewskiego do uiszczenia 2 zł za legitymacje sędziowskie.

Sędziowie kandydaci, posiadający legitymacje, złożą takowe w sekretarjacie Pom. O. Z. G. S. celem wystawienia nowych na r. 1034.

Sędziowie kandydaci, którzy legitymacyj nie posiadają, powinni takowe wykupić. W jednym i drugim wypadku należy opłacić 0,50 zł. Termin załatwienia powyższych spraw do 15 lutego b. r. pod rygorem skreślenia z listy sędziów.

Za Zarząd

(—) F. Żołnowski, sekretarz. (—) Bruśnicki A. kapitan.

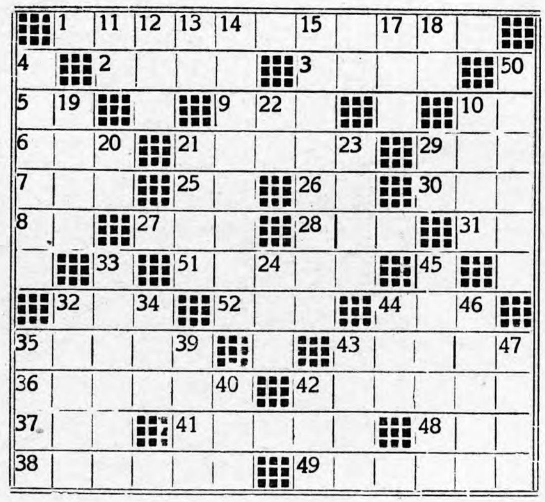
Ofiary na samolot challeng'owy przyjmują wszystkie Komitety L.O.P.P. i Redakcje pism pomorskich.

Własnemi siłami przy rodzinnym stole

Dział rozrywek umysłowych pod redakcją „Starego Wygi"

KRZYŻÓWKA

ułożył Gary



Znaczenie wyrazów poziomych: 1 lekcje, 2 zjawa, 3 utwory muzyczne, spotykane w operze, 5 miara powierzchni, 6 nazwisko boksera polskiego w Ameryce, 7 rzeka w Polsce, 8 niemiecki znak samochodu, 9 cenny minerał, 10 domek pożytecznych owadów, 21 rzemień, 25 znany angielski przyimek, 26 dwie litery imienia i nazwiska wybitnego powieść. angielskiego, 27 imię żeńskie zdrobniałe (wspak), 28 rzeka w Polsce, 29 słowo znane w grze w karty, 30 zawód, 31 dwie litery z Honolulu, 32 Przyjemny bezokolicznik, 35 nazwisko panieńskie matki, którego używa J. Bandrowski, 36 smaczne owoce (wspak), 37 trzy litery znanego wydawnictwa w Polsce, 38 portowe miasto w Indochinach, 41 weranda, 42 głos, 43 siedzenie, 44 słup, 48 imię żeńskie zdrobniałe, 49 inaczej wełniany.

Znaczenie wyrazów pionowych: 4 słynny angielski przyrodnik, 11 skorupiak (wspak), 13 spółgłoska (fonet), 14 substancja chemiczna, podobna do wosku, 15 imię męskie, 19 wskazówka przyjac., 20 przyimek, 21 okres czasu, 35 miasto azjatyckie, 32 niebliska, 33 uczniowie szkół wojskowych, 34 władca rosyjski, 39 otoczenie (wspak), 40 zaimek dzierżawczy, 22 karta, 10 Stan w U. S. A., 50 oddział żołnierzy, 47 imię angielskie, 45 ojczyzna (po łac.), 44 kapłan prawosł., 43 Marszałek Francji (wym. polska), 42 ogród owocowy.

Za rozwiązanie Redakcja przeznacza cenną nagrodę książkową.

Rozwiązanie należy nadsyłać do 20 lutego.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Panu W. J. Dobre, ale... mamy jeszcze pewne zastrzeżenia.

Obywatelka Zośka S. Ujdzie.

Panu P. L. Adres „Kuźni Młodych"— Warszawa, Al. Jerozolimskie 15.

ŚWIAT NA RÓŻOWO...

Zabierze mu!



Turysta, napadnięty przez bandytów i przywiązany do drzewa, skarży się przechodniowi, że obrabowali go doszczętnie, zostawiając mu tylko złoty zegarek.

Przechodzień (po namyśle): — Czy jest pan pewny, że nie może się absolutnie ruszać?

Turysta (żałośnie): — Ani rusz, ruszyć się nie mogę!

Przechodzień: — W takim razie zabiorę panu ten zegarek!

Na wystawie rzeźb

— Oto ideał postaci kobiety! Co za kształty, co za piękność! Jak żywa!

— A tak! Brak jej tylko mowy!

— Eh, właśnie dlatego to doskonałość.

Podróż poślubna

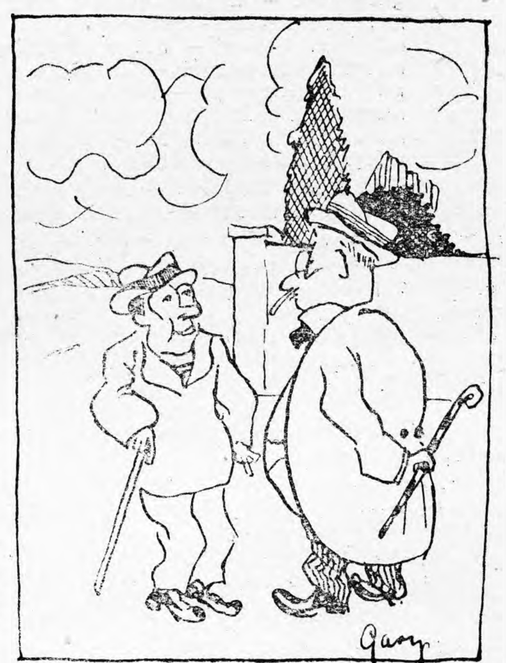
— Mężusiu, nie pędź tak, bo mi się w głowie miesza!

— To nic nie szkodzi. Jak sobie przypomnę, żem już żonaty, to z przyjemnością wpadłbym w rów, albo na drzewo!

Lepiej nie mówić!

— Pietruszka! toś ty się ożenił, gdy mnie nie było! Cieszę się bardzo. To cię chyba uwolniło od tego potwora, twej gospodyni — dragona!!

Pietruszka: — Ja właśnie z nią się ożeniłem.



Pewien nauczyciel tańców ogłasza: iż każdy, kto ma niezłą głowę, może się u niego w 6-ciu lekcjach nauczyć wszystkich tańców.

Jak się to czasy zmieniają! — Dawniej do tańca potrzebne były tylko nogi, a teraz głowa.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.
Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.
DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł